

NIEGRZECZNA MIŁOŚĆ



Vi Keeland & Penelope Ward / Nana Bekher / Anna Bellon
Agata Czykierda-Grabowska / Michał Gołkowski
Gabriela L. Orione / Monika Skabara / Alicja Skirgajło
Ludka Skrzydlewska / Riva Scott



NIEGRZECZNA MIŁOŚĆ

Vi **Keeland** i Penelope **Ward** / Nana **Bekher** / Anna **Bellon**
Agata **Czykierda-Grabowska** / Michał **Gołkowski**
Gabriela **L. Orione** / Monika **Skabara** / Alicja **Skirgajłto**
Ludka **Skrzydłewska** / Riva **Scott**



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczynie: Milena Buszkiewicz, Joanna Pawłowska
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Zyszczyk.pl Paulina Zyszczyk
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Roman Samborski; © Miloje / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Gdy opadną maski © 2021 by Ludka Skrzydlewska
W rytmie © 2021 by Anna Bellon
Tester © 2021 by Michał Gołkowski
Kierunek: miłość © 2021 by Gabriela L. Orione
Pech to moje drugie imię © 2021 by Alicja Skirgajłło
Duch minionych walentynek © 2021 by Agata Czykierda-Grabowska
Przewrotny los © 2021 by Riva Scott
Marzenie Anny © 2021 by Monika Skabara
Wyśniony © 2021 by Nana Bekher
Gorąca linia © 2020 FOR A GOOD TIME CALL by Vi Keeland & Penelope Ward

Copyright © 2021, Niegreczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegreczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright FOR A GOOD TIME CALL © for the Polish translation
by Edyta Świerczyńska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Po-
wielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek tech-
niki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66134-94-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegreczneksiazki



www.wydawnictwokobiectwo.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiectwo.pl

Spis treści

Gdy opadną maski	7
Ludka Skrzydlewska	
W rytmie.....	47
Anna Bellon	
Tester.....	87
Michał Gołkowski	
Kierunek: miłość	129
Gabriela L. Orione	
Pech to moje drugie imię	167
Alicja Skirgajło	
Duch minionych walentynek	207
Agata Czykierda-Grabowska	
Przewrotny los.....	245
Riva Scott	
Marzenie Anny.....	283
Monika Skabara	
Wyśniony	317
Nana Bekher	
Gorąca linia.....	355
Vi Keeland i Penelope Ward	



Ludka Skrzydlewska

Gdy opadną maski

14 lutego 2020, piątek



estem tu. Naprawdę tu jestem.

Miałam sporo wątpliwości, czy się na to zdecyduję, i jeden atak paniki, jeszcze w pokoju hotelowym, przez który straciłam jakiś kwadrans, zanim mogłam wrócić do przygotowań. Udało mi się jednak i oto jestem na miejscu – w sali bankietowej hotelu Arłamów, gdzie moja korpo kończy wyjazd integracyjny walentynkowym balem maskowym.

Na zewnątrz jest jakieś dziesięć stopni poniżej zera, ale tutaj, w środku, panuje raczej tropikalna aura. Światło jest przygaszone, salę nastrojowo oświetlają niebieskie punktowe lampy. Naprzeciwko wejścia znajdują się niewielka scena i parkiet, otoczone okrągłymi stolikami ustawionymi w podkowę. Dookoła mnie grzmi muzyka – zapewne przegapiłam przemowy prezesów – a przed oczami przemyka w większości czerwony tłum rozbawionych współpracowników. Cóż, taki motyw przewodni wieczornej imprezy. Mieliśmy mieć zakryte twarze i czerwone stroje.

Powoli ruszam przed siebie, wyglądając znajomych z działu, z którymi spędziłam cały dzień na zajęciach integracyjnych. Powiedziałam im, że kiepsko się czuję i nie przyjdę na wieczorną imprezę, a że mam jedynek,

spokojnie mogłam przygotowywać się do wyjścia, by ich zaskoczyć. Chciałam pokazać się w przebraniu, które sama dla siebie uszyłam, i z maską, dzięki której przynajmniej przez jeden wieczór nikt nie będzie się na mnie gapił. Motyw tej imprezy wydaje się stworzony specjalnie dla mnie.

Miałam sporo wątpliwości, czy w ogóle tu przychodzić. Zazwyczaj nie pokazuję się na imprezach integracyjnych, nie mam wystarczająco pewności siebie, by brylować wśród znajomych z pracy. Przekonałam jednak samą siebie, że nie mogę przegapić takiej okazji. Tutaj nikt nawet nie spojrzy na moją twarz.

Odruchowo dotykam lewego policzka zakrytego kawałkiem czerwonego materiału; pocieram go lekko, czując wypukłość starej blizny, szybko jednak opuszczam dłoń, próbując o tym zapomnieć. *Przyszłaś się tu bawić, Amelia*, rugam sama siebie w myślach. *Chociaż raz zapomnij, że ludzie oceniają cię przez pryzmat tego, co masz na twarzy!*

W końcu ich widzę. Moi znajomi z działu bawią się w najlepsze przy niewielkim okrągłym stoliku w pobliżu wejścia. Powoli ruszam w ich kierunku, ciągle czujnie rozglądając się dookoła. Kiedy piosenka się kończy, DJ robi sobie chwilę przerwy i podchodząc bliżej, mogę usłyszeć urywki rozmowy kolegów. Zastygam, kiedy dociera do mnie, że mówią na mój temat.

– Co z Amelią? – pyta Kamila. – Może trzeba do niej zadzwonić...

– Mówiła, że kiepsko się czuje i nie przyjdzie – odpowiada Ewa, jedyna osoba, którą w biurze mogłabym uznać za swoją przyjaciółkę. Zaczęłyśmy pracę w tym

samym czasie i od początku sobie pomagałyśmy. To naprawdę fajna dziewczyna. – Może powinnam do niej zajrzeć i zobaczyć, czy wszystko z nią w porządku.

Uśmiecham się i już robię krok do przodu, żeby do nich dołączyć, gdy słyszę głos towarzyszącego im Grześka, jedyne go faceta w naszym zespole:

– W sumie to szkoda. Taka impreza byłaby dla niej idealna, nie?

– Weź przestań – syczy na niego Ewa, ale on tylko robi zdziwioną minę.

– No co? Przecież mam dobre intencje – odpowiada. – Przydałoby się, żeby Melka sobie w końcu kogoś znalazła albo przynajmniej dała się przelecieć. W masce łatwiej by jej to przyszło.

Kamila parska śmiechem, a ja czuję się tak, jakby ziemia właśnie zdrząła mi pod stopami. Wpatruję się w grupkę moich znajomych całkowicie spokojnie, jakby oderwana od rzeczywistości, chociaż serce wali mi jak oszalałe, a w uszach słyszę szum.

Pewnie słowa Grześka nie powinny zrobić na mnie takiego wrażenia. Nie miał na myśli nic złego. Nic jednak nie poradzę, że tak reaguję. Jest mi niedobrze i mam ochotę natychmiast stąd zniknąć. Pomysł, żeby przyjść tu we własnoręcznie uszytym stroju i z maską na twarzy, wydaje mi się nagle absurdalny.

– To nie jest zabawne – oburza się tymczasem Ewa. – Dziewczyna ma problem, a takimi komentarzami na pewno jej nie pomożecie.

– Oczywiście, że ma problem. Trudno go nie zauważyć. – Kamila przewraca oczami. – Ale daj spokój, Ewka.

Blizna na twarzy to jeszcze nie koniec świata. Gdyby zachowywała się inaczej, połowa ludzi pewnie nawet nie zwracałaby na nią uwagi, a drugą połowę powinna mieć gdzieś. Przykro mi, gdy patrzę, jak Melka zachowuje się na co dzień.

Okej, jestem cicha i staram się nie zwracać na siebie uwagi. Ale to chyba jeszcze nie powód, żeby mnie żałować.

– Dla ciebie to proste, bo wyglądasz normalnie – broń mi Ewa, ale jej słowa i tak mnie ranią. – Mówiła-byś inaczej, gdybyś wyglądała tak jak Melka. Odczepcie się od niej. Zajrzę do niej później i zobaczę, jak się ma.

– Na pewno wcale nie poczuła się źle, tylko nie chciała przychodzić na imprezę – odpowiada Kamila krytycznie.

Ewa kiwa głową.

– Może i tak, ale to nie znaczy, że nie potrzebuje towarzystwa.

Odwracam się na pięcie i odchodzę, bo robi mi się niedobrze. Nie jestem w stanie do nich dołączyć, nie po tym, co usłyszałam.

Idę przed siebie na ślepo, nawet nie wiem, dokąd właściwie się kieruję. Potrącam po drodze jedną czy dwie osoby, nawet kogoś przeproszam, ale zupełnie nie zwracam na to uwagi; chcę jedynie znaleźć się z dala od tych ludzi.

Tak się cieszyłam na ten wieczór. Przygotowywałam się i chciałam im zrobić niespodziankę. Tymczasem teraz mam ochotę jedynie zaszyć się w swoim pokoju – czyli zrobić dokładnie to, co zazwyczaj robię w podobnych sytuacjach.

Nawet nie orientuję się, kiedy docieram do baru. Znajduje się przy nim kilka wolnych hokerów, więc siadam na jednym z nich i bez wahania proszę barmana o białe wino. *Uspokój się, polecam sobie stanowczo. To nic takiego. Słyszałaś już gorsze komentarze na swój temat.*

Może i tak, ale nigdy z ust znajomych, którzy w mojej obecności zachowują się dużo bardziej powściągliwie.

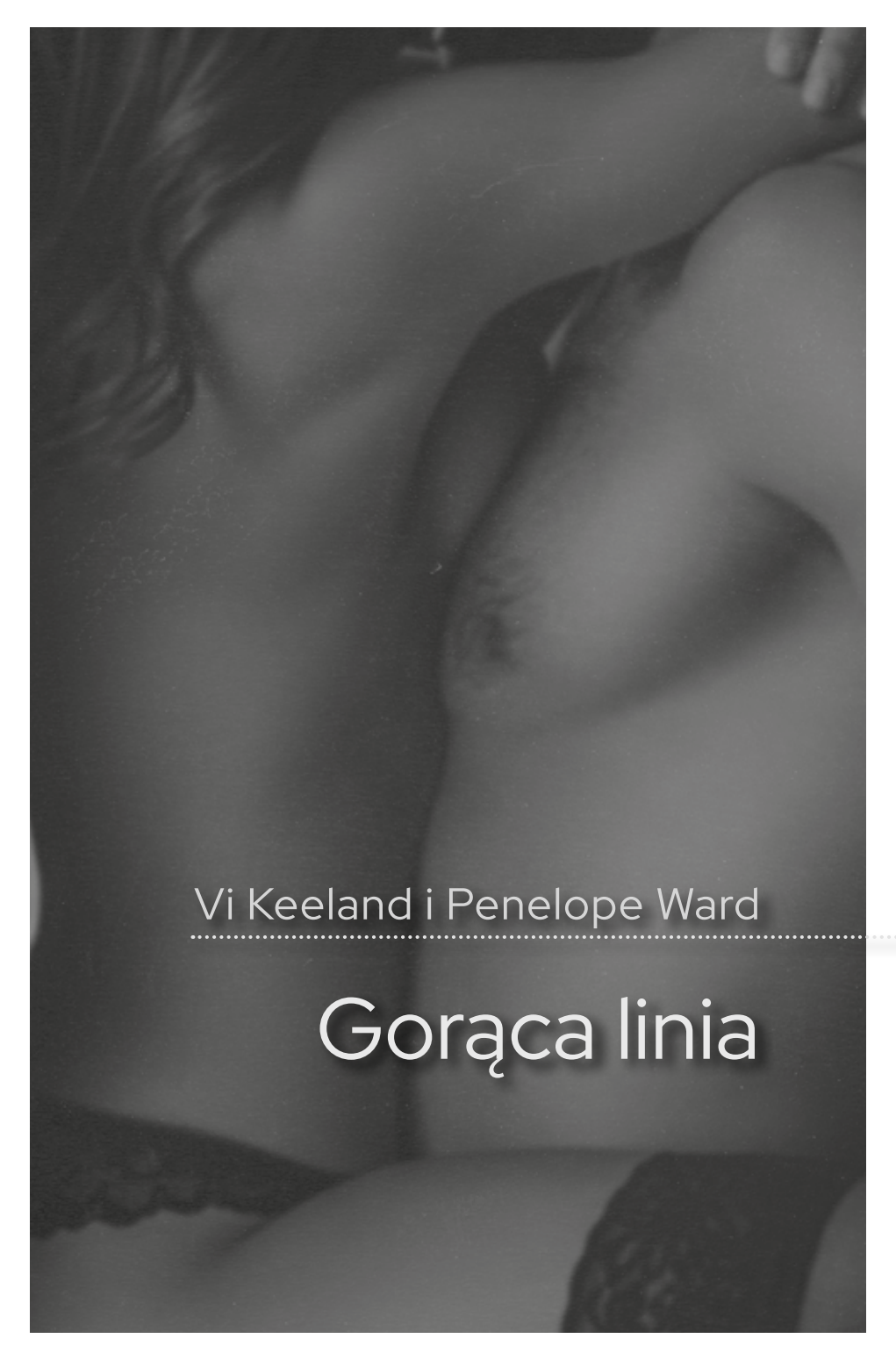
Mam problemy z oddychaniem i skupiam się na tym przez chwilę, ignorując otoczenie. *Wdech, wydech, powtórz. Nic takiego się nie dzieje. Jesteś kwiatem lotosu. Jesteś kwiatem lotosu na imprezie walentynkowej, na którą czekałaś, odkąd ogłoszono motyw przewodni. Nie pozwól sobie tego zepsuć. Baw się, Amelia, bo innej okazji możesz nie dostać.*

I właśnie wtedy przy barze pojawia się on i prosi barmana o martini.

O mało nie krztuszę się łykiem wina, które właśnie popijam. Marcel Rakoczy – menedżer działu HC, w którym pracuję, mój przełożony, z którym w życiu nie zamieniłam ani słowa.

No dobra, jest w tym odrobina mojej winy. Kiedy widzę facetów takich jak Marcel, tracę resztki pewności siebie. Od razu wyobrażam sobie, że gapią się wyłącznie na moją bliznę i nie dostrzegają nic więcej, i że po prostu muszą myśleć o mnie z pogardą. Dlatego za każdym razem, kiedy mój menedżer przechodzi przez biuro, udaję bardzo zajęta albo wręcz chowam się przed nim, żeby tylko na mnie nie patrzył. To do bólu atrakcyjny, pewny siebie facet, który w normalnych okolicznościach nawet nie spojrzełby na mnie dwa razy.

Okoliczności jednak nie są normalne.



Vi Keeland i Penelope Ward

Goraça linia

Lola

Summer uniosła swoją margaritę.
– Za kolejny miesiąc słońca, piasku i seksu.
Poszliśmy z Charlie za jej przykładem i wszystkie trzy stuknęłyśmy się kieliszkami.

Westchnęłam.

– Dwa z trzech to całkiem nieźle, prawda?

Summer uśmiechnęła się ironicznie.

– Może następnym razem, gdy facet z nieziemskim kaloryferem zapyta cię na plaży, czym się zajmujesz, i odpowiesz, że jesteś *kosmologiem*, a on pomyśli, że układasz fryzury i malujesz kobiety, po prostu przytaknij i zakręć włosy na palcu. Wydasz się bardziej interesująca.

Szczęka mi opadła. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Charlie pokazała na moje rozdziawione usta i kiwnęła głową.

– Aha, to też pomaga. Idealna szerokość, Lo. Teraz to już na pewno zaliczysz przed końcem nocy.

Zmrużyłam złowróźnie oczy i pokazałam im obu język.

– A tak na serio, Lo. – Charlie odstawiła drinka. – W to lato miałyśmy się super zabawić, a ty odmawiasz połowy wyjść i wolisz siedzieć z nosem w książce. Gdzie tu dobra zabawa?

– Ale ja lubię czytać!

Summer wysączyła odrobinę margarity.

– Czytać możesz we wrześnieu, po powrocie na uczelnię i do swoich nudnych przyjaciół ze studiów doktorskich. Ale na razie mieszkasz w domku na plaży na Fire Island. Do końca lata twoją jedyną lekturą powinna być karta drinków.

– I może jeszcze oznakowanie na drzwiach toalet – wtrąciła Charlie. – Summer już dwa razy zdarzyło się zawędrować do męskiej w tamtym barze na końcu ulicy.

Summer mrugnęła.

– Za pierwszym razem nawet całkiem przypadkowo.

Wszystkie parsknęłyśmy śmiechem. Moje przyjaciółki miały niestety trochę racji. Choć od naszego przyjazdu sześć tygodni temu dni upływały mi na błogim relaksie, w głębi ducha czułam, że mogłabym wykorzystywać ten czas jeszcze lepiej.

Zebrałam palcem odrobinę soli z brzegu kieliszka i oblizałam opuszkę.

– Powiem wam coś, ale musicie obiecać, że nie będziecie się nabijać.

Moje najlepsze przyjaciółki uśmiechnęły się szeroko.

– My? Nabijać? – odparły chórem.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem. Od podstawówki Summer, Charlie i ja byłyśmy jak Trzej Muszkieterowie. Jeśli zdarzyło się, że któraś z nas się z czegoś nie nabijała, to miałyśmy problem.

Przeczuwałam, że będę tego żałować, ale i tak postanowiłam im to powiedzieć.

– Chyba już zapomniałam, na czym polega dobra zabawa.

Zamiast się roześmiać, moje przyjaciółki jak jeden mąż ściągnęły brwi. Summer sięgnęła przez stolik i ścisnęła mi dłoń.

– Och, skarbie. Wcale nie zapomniałaś. To ten nudziarz Nathan przez pięć lat po trochu wysysał z ciebie życie.

Zachichotałam.

– Może. Nieważne, jak to się stało. Pytanie, co zrobić, żeby sobie przypomnieć.

– Po pierwsze – zaczęła Charlie – musisz przestać tak wszystko analizować.

– Wcale nie analizuję.

Uniosła brew.

– Tak? A co odpowiedziałaś, kiedy cię zapytałam, czy dziś pijesz margaritę, czy daiquiri?

Sięgnęłam pamięcią do początku tego wieczoru.

– Powiedziałam, że w margaricie jest dużo soli. Uwielbiam sól, ale zatrzymuje wodę w organizmie. I podwyższa mi ciśnienie. Z kolei w daiquiri jest dużo cukru, a ja staram się go ograniczać, bo mój tato był cukrzykiem...

Moje przyjaciółki tylko na mnie popatrzyły.

– No co?

– Który drink *wolisz*, Lo? Który bardziej ci *smakuje*? Który sprawia, że masz ochotę podnieść ręce i tańczyć, jakby nikt cię nie widział?

Zgarbiłam się.

– A, już rozumiem.

– Nie wszystko musi być logicznym wyborem – dodała Summer. – Nie ma nic złego w tym, by od czasu do czasu zrobić coś tylko dlatego, że ma się ochotę.

Charlie poruszyła brwiami.

– Na przykład przelecieć faceta o szerokich barach, jak ja w zeszłym tygodniu. To dopiero była zabawa.

Summer pomachała do barmana.

– Hej, Eddie!

– Co tam, Ruda?

– Masz coś do pisania?

Eddie podszedł do kasy i otworzył szufladę, z której wyjął długopis. Przesunął go przez bar w jej stronę.

– Chcesz mi wreszcie dać swój numer?

Summer zatrzepotała rzęsami.

– Dobrze wiesz, że jesteś dla mnie za młody, Eddie.

Eddie Edwards był właścicielem Salty's, małego baru położonego najbliżej domku, który wynajmowałyśmy. Nie cieszył się największą popularnością, ale często zachodziłyśmy tu przed wyprawą do bardziej obleganych lokali. Eddie miał sześćdziesiąt parę lat, zawsze obsługiwał klientów bez koszuli i na bosaka, a w szopie przy barze prowadził sklepik z ręcznie struganymi deskami surfingowymi. Podobnie jak Summer uwielbiał bezwstydnie flirtować, więc już pierwszego wieczoru znaleźli wspólny język.

Gdy odszedł, Summer zwędziła serwetkę zza baru i pstryknęła długopisem.

– Dobra. Rozwiążemy to tak jak za dzieciaka, gdy któraś z nas miała jakiś problem. Za pomocą paktu...

Na górze serwetki nabazgrała „Pakt wakacyjnej zabawy” i podkreśliła dwiema mocnymi liniami.

Zupełnie zapomniałam o naszych małych paktach z dzieciństwa. Pierwszy zawarłyśmy w trzeciej klasie,

kiedy Charlie musiała nosić ohydne metalowe ustrojstwo, żeby się pozbyć przodozgryzu. Bała się, że wszyscy będą się z niej śmiać, więc we trzy przystąpiłyśmy do Paktu Trzy Lebiegi. Do tej pory pamiętam niektóre z jego punktów.

Stylu ucz się od mamy.

Wracając ze szkoły, zawsze miej pod pachą co najmniej trzy podręczniki, nawet jeśli nie masz zadanej pracy domowej.

Noś różnokolorowe crocсы.

Przez lata zawarliśmy kilkadziesiąt takich paktów. Ale po ostatnim – którego przedmiotem było moje dziewictwo, po dziś dzień temat tabu – zawiesiłyśmy je na czas nieokreślony.

– Okej... Zasada numer jeden – zaczęła Summer. – *Bądź spontaniczna.* Jeśli nadarza się okazja do dobrej zabawy, wykorzystaj ją. I nie myśl za dużo.

– Chyba że to niebezpieczne – wtrąciłam.

Charlie przewróciła oczami i wymierzyła palcem w serwetkę.

– Napisz w nawiasie, że o tym, czy coś jest niebezpieczne, decyduje większość głosów.

Pokręciłam głową.

– Od razu mi lepiej.

– Zasada numer dwa – ciągnęła Charlie. – *Codziennie opowiadaj kawał nieznanemu.*

Z tym nie będzie większego problemu. Skinęłam głową.

– Ten punkt mi się podoba. Mam w zanadrzu całą masę astronomicznych dowcipów, których prawie nikt nie zna.

Charlie ponownie wskazała na serwetkę.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

